

Od p o w i e d ź n a o d p o w i e d ź

Prof. Dra Władysława Szajnochy.

(Réponse à la réponse de M. le prof. Ladislas Szajnocha).

Napisał

Rudolf Zuber.

Jest zwyczajem powszechnie przyjętym, że w polemikach naukowych nawet najostrzejszych autorowie trzymają się ściśle zakwestyonowanych przedmiotów. Że w całym szeregu łagodnych i ostrych uwag krytycznych, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu niejednokrotnie wygłaszałem przeciw poglądom naukowym p. Szajnochy, tej zasady najstaranniej przestrzegałem, tego mi chyba nikt nie może zaprzeczyć.

Obecnie p. Szajnocha¹⁾ stanowczo zerwał z tym zwyczajem wciągając do walki sprawy kongresowe czysto osobistego charakteru, sprawy ekspertyz czysto prywatnych, anonimowe plotki i t. p., — czem uwolnił mnie zupełnie od obowiązku dalszego trzymania się wobec niego zasady na wstępie wygłoszonej.

Gdyby u nas było zawodowych geologów choć kilkadziesiąt, i gdyby znajomość zasad geologii była u wykształconego ogółu chociażby tak rozpowszechnioną, jak znajomość nauk t. zw. humanistycznych, to mógłbym poprzestać najzupełniej na materyale dotąd publikowanym, bo z całego szeregu wyliczonych tam faktów dla bezstronnego i z przedmiotem obeznanego czytelnika dość jasno wyniknie sąd, kto z nas hołduje ściślejszej obserwacji i zdrowej logice, a kto z „chorobliwą“ zapamiętałością rozbija z trudem zebrane zdobycze tej obserwacji i logiki.

¹⁾ Artykuł poprzedni w tymże zeszycie „Kosmosu“.

Geologowie nasi wiedzą już od dość dawna, jak oceniać zdobycze naukowe p. Szajnochy, ale są oni tak nieliczni, że ich na palcach porachować można, a nadto i mało kto ich o zdanie pyta, bo nawet w instytucjach bardzo poważnych często zwycięża opinia „doświadczonego“ byłego właściciela dóbr ziemskich nad najgruntowniej opracowanem i uzasadnionem zdaniem fachowca.

Wobec tego milczeć nie mogę i oświetlić muszę szczegółowo po kolei każdy punkt ostatniej elukubracji p. Szajnochy przeciw mnie skierowanej.

Wywody swe rozpoczyna p. S. od odkrytych przez siebie śladów lodowca pod Truskawcem¹⁾, które to odkrycie pozwoliłem sobie poddać „dość przedmiotowej“ (jak sam autor powiada) krytyce²⁾. Na zarzuty moje obiecuje p. S. dać odpowiedź w innym miejscu. Mogę na to spokojnie poczekać i na-przód rzec się wszelkiej repliki, bo dla fachowców odkrycie to już dawno poszło do tej samej registratury, co sławne źródło słone na rynku krakowskim, o którym jeszcze później wypadnie mi wspomnieć.

Ni stąd, ni z owąd wywleka następnie p. Szajnocha sprawę czysto osobistą, która zaszła między mną i Komitetem urządzającym najbliższe zebranie Kongresu geologicznego we Wiedniu i której związku z nummulitem w Dorze albo naftą w Wójczy nikt się chyba nie zdoła dopatrzeć. Z przedstawienia tego jednak nie dwuznacznie przebija tendencya odmalowania mnie jako człowieka niepoczytalnego. Chociaż więc sprawa ta zupełnie do rzeczy nie należy, to jednak bronić się muszę i wystawić ją w całości na widok publiczny pozostawiając bezstronnym czytelnikom sąd, czy istotnie jestem takim półgłówkiem, za jakiego chciałby mnie uznać p. S.

Oto w I. cyrkularzu Komitetu kongresowego z 12. czerwca 1902 r. wymieniono mnie jako jednego z przewodników w projektowanej wycieczce karpackiej. P. Szajnocha świadomie mija się z prawdą, jeżeli ma odwagę twierdzić, że stało się to „z powodu przypadkowej omyłki“. W liście bowiem z 15. lipca 1902 napisał do mnie prezes Komitetu Dr. Emil

¹⁾ Kosmos 1901. Str. 142 i nast.

²⁾ Tamże, str. 251 i nast.

Tietze dosłownie: „Dass wir übrigens hier in Wien speziell an Sie dachten und auf Ihre Mitwirkung rechneten, ersehen Sie ja daraus, dass wir Ihren Namen anlässlich der Excursion in die Oelgebiete in dem Circular genannt haben“. A więc nie „djablik drukarski“, któremuby p. Szajnocha pragnął podsunąć tę sprawę, ale ktoś bardzo poważny w Komitecie sądził, że to przecież trochę dziwnieby wyglądało, gdyby między kierownikami wycieczki we wschodnich Karpatach nie było tego, kogo powszechnie uważają za jednego z najglówniejszych specjalistów w tym zakresie.

Ale byli inni, którzy od pierwszej chwili postanowili mnie usunąć *per fas et nefas!* A wszystko, co dalej opowiem, nie opiera się na domysłach, lecz na najautentyczniejszych dokumentach!

Jeszcze w latach 1900 i 1901 rozdzielono czynności organizacyjne Komitetu tak, że wycieczki galicyjskie poruczono panom prof. Uhligowi i Szajnosze, którzy zaraz zabrali się do przygotowań, konferowali i korespondowali bardzo pilnie z licznymi bliższymi i dalszymi fachowcami w całym kraju, ale mnie systematycznie omijali! Nie małem przeto było moje zdziwienie, gdy widząc tę robotę w najdrobniejszych szczegółach nagle znalazłem swoje nazwisko w programie wycieczek, pomimo, że mnie przedtem nikt ani słówkiem nie uwiadomił, ani o zdanie zapytał.

Zdaje mi się, że nawet najspokojniejszy człowiek, który najmniej zważa na etykietę i formy towarzyskie, musiałby to uznać za dotkliwą obrazę osobistą!

Ponieważ zaś wiem na pewne, że postąpienie takie było nie zamiarem Komitetu, lecz było zainscenowaniem świadomie i rozmyślnie przez panów Uhliga i Szajnochę i, jak się okazuje z przytoczonego powyżej listu Dra Tietzego, nawet wbrew intencji części Komitetu¹⁾, gdy nadto z p. Uhligiem mam jeszcze inne porachunki naukowe i osobi-

¹⁾ Dodam tu jeszcze, że wobec prezydium Komitetu panowie ci usprawiedliwiali swe postępowanie ze mną moim pobytom w Ameryce, pomimo, że wiedzieli, iż ja już w sierpniu 1900 stamtąd wróciłem i zwykle swe czynności naukowe i urzędowe we Lwowie normalnie podjąłem.

ste ¹⁾, które w swoim czasie przyjdą na porządek dzienny, więc miałem chyba dostateczny powód do oświadczenia, że jakkolwiek zbliżenie osobiste do tych obu Panów uważam za zupełnie wykluczone.

P. Szajnocha zna więc dobrze powody mego zerwania stosunków osobistych z nim i jego przyjacielem i niepotrzebnie udaje naiwnego w tej sprawie.

Do strony tej osobistej przybywa nadto inna ogólniejsza, która ostatecznie zmusiła mnie do najzupełniejszej abstynencji w sprawie Kongresu. Gdy do Komitetu organizacyjnego zaproszono wszystkich profesorów mineralogii, geologii i geografii czynnych w uniwersytetach austriackich, jedyny wyjątek uczyniono dla uniwersytetu lwowskiego, gdzie, jak wiadomo, jest takich profesorów czterech (pp. Dunikowski, Rehman, Siemiradzki i Zuber), z których nikogo nie zaproszono. Sądzę, że na to musiałem reagować jeżeli nie w interesie własnym, to przynajmniej w obronie powagi Instytucyi, do której mam zaszczyt należeć.

¹⁾ Chociaż i to do rzeczy nie należy, to jednak, gdy p. Szajnocha koniecznie i prof. Uhliga do tej polemiki wciąga, muszę dla usprawiedliwienia swej głębokiej urazy osobistej (od której najzupełniej oddzielałam stronę naukową) podać tu do wiadomości publicznej na razie tylko dwa fakty, świadczące o metodzie, jaką się i ten uczony posługuje w walce ze mną. Pierwszy fakt: W zacieklej swej napaści przeciw mnie wymierzonej (Abwehr. etc. Verh. geol. R-Anst. 1900, Nr. 2.) zarzuca mi p. Uhlig na str. 51, że ignoruję znalezienie Skafita w Węgierce przez p. Szajnochę, pomimo, że musiał wiedzieć doskonale, iż moja zaczepona książka (Geologia pokładów naftowych) była już zupełnie wydrukowana w kwietniu r. 1899, gdy rozprawka p. Szajnochy o Węgierce wyszła w „Kosmosie“ dopiero w czerwcu tegoż roku! — Drugi fakt: W znakomitej swej pracy późniejszej o Cefalopodach warstw cieszyńskich (Denkschr. d. Akad. d. Wiss. Wien 1901. LXXII.) zarzuca mi p. Uhlig z nietajonem oburzeniem, że podaję w wątpliwość uzasadnienie podziału warstw cieszyńskich dokonanego przez Hoheneggera na kilka różnych piąter, — przemilcza jednak fakt, że ja w tym wypadku najwyraźniej zacytowałem tylko wątpliwości poprzednio podniesione przez pp. Paula i Szajnochę! Jeżeli więc kto naruszył powagę Hoheneggera, to był nim p. Szajnocha, a nie ja! — I podobnie uzasadnionych wycieczek przeciw mnie jest znacznie więcej. Niech czytelnicy osądzą, czy takie postępowanie jest lojalnem!

Nie mogę tu oczywiście przytaczać całej rozległej korespondencji, którą przeprowadziłem w celu wyświetlenia tych okoliczności. Pozwolę sobie tylko na powtórzenie jednego ustępu z listu, którym 20. lipca z. r. Drowi Tietzemu obszernie motywowałem swe postępowanie, a któryto ustęp może przyczyni się do należytej oceny mojego zachowania się w ogóle: „Ich überlasse die Entscheidung getrost der Zukunft. Ich habe jede Reclame immer vermieden, — die wissenschaftliche Forschung war und ist mir mein Haupt-Lebensziel und meine Lebensfreude, — ich publiziere kaum einen kleinen Bruchteil meines Beobachtungsmateriales, und es lässt mich ziemlich kalt, ob ich für meine Leistungen Anerkennung erlebe, oder nicht. Deshalb ziehe ich mich in den Schatten zurück, wo man mich nicht braucht und noch dazu vor den Kopf stösst“.

Że zawsze umiałem zupełnie oddzielać kwestye osobiste od naukowych, tego chyba oprócz wielu dawniejszych złożyłem najświeższy dowód w swej ostatniej rozprawie o pochodzeniu skał egzotycznych w Karpatach ¹⁾, gdzie pomimo nieprzyjaźni osobistej w kilku obszernych ustępach z największem uznaniem podnoszę i przyjmuję niektóre poglądy naukowe prof. Uhliga, co mi jednak bynajmniej nie przeszkodzi do stanowczego wystąpienia przeciw innym poglądom tegoż uczonego. Dlatego też nie widzę niekonsekwencji w tem, że kilka dawniejszych prac p. Szajnochy nazwałem cennymi, gdy innym pracom tegoż autora odmówiłem wszelkiej wartości, motywując swój sąd zawsze szeregiem faktów. Mogę nawet zaręczyć publicznie, że jeżeli jeszcze teraz, gdy antagonizm nasz tak jaskrawe przybrał kształty, uda się panu S. ogłosić jakieś nowe i logiczniej niż dotąd uzasadnione spostrzeżenie naukowe, to z pewnością nie zawaham się ani na chwilę z wyrażeniem mu najszczerzego uznania.

Przystępując do nummulita z Dory zarzuciłem Panu S. na wstępie, że posługuje się oryginalną logiką ²⁾, gdy pomimo

¹⁾ Neue Karpathenstudien. I. Jahrb. geol. Reichs-Anst. 1902. Str. 245 i nast.

²⁾ Że nie tylko mnie uderzyła ta logika, tego dowodem najnowszy referat o tejże pracy pana S. napisany przez Dra L. Waagena (Neues Jahrb. f. Min. etc. 1903. I. refer. p. 271), który tu dosłownie w całości

niemożliwości i niedostateczności oznaczenia (wedle jego własnych wyrażań) nazywa ten okaz „nummulitem niewątpliwym“. W odpowiedzi swej p. S. przyznaje nielogiczność takiego wyводу, ale usiłuje znów błąd ten przypisać — „dyablikowi drukarskiemu“, a mianowicie prawdopodobnemu opuszczeniu słówka „prawie“! A przecież p. S. sam korektę tego artykułu robił i tak rażąca sprzeczność przeoczył! Przyjąłbym jednak w najlepszej wierze to wyjaśnienie, gdybym nie miał innych dowodów, że taka logika jest właściwością umysłu tego autora. Oto w pracy drukowanej nie we Lwowie, lecz w Krakowie¹⁾, omawiając skamieniałości z Węgierki powiada p. S. na str. 39: „Najważniejszym wreszcie okazem jest.... niewątpliwym amonit z rodzaju *Scaphites*“. A o kilka zdań dalej czytamy o tym samym okazie, że „ogólny wygląd przypomina żywo formy z rodzaju *Hoplites* lub *Scaphites*“, a nadto dowiadujemy się, że zachowanie tego okazu jest wcale nieszczególne. Czy może i tu przez omyłkę drukarską opuszczono słówko „prawie“ przed wyrazem „niewątpliwym?“ — Dla nie-geologów dodam, że rozstrzygnięcie w tym wypadku byłoby bardzo ważnem, bo *Hoplites* charakteryzuje dolną, a *Scaphites* górną kredę.

W tejże pracy przytacza p. S. na str. 37 cały szereg analiz chemicznych marglu z Węgierki i opoki podolskiej i znajduje, że pierwszy zawiera 44.—70, 5% węglanu wapniowego, druga zaś 66, 9 — 94, 34%. Z tych rezultatów wnosi autor, że analizy w tych granicach zupełnie dobrze się zgadzają (!), że więc i to przemawia za potrzebą identyfikowania tych utworów. Czy p. Szajnocha sądzi, że margiel byłby jeszcze

przytaczam: „Marian und Jaroslaw Łomnicki fanden im J. 1898 bei Dora am Prut in den grünen Conglomeraten der ostgalizischen Karpathen einen Nummuliten, der dem Verf. vorlag. Es ist eine Foraminifere von 4 mm. Durchmesser und 1 mm. Höhe, die mit *Nummulites Guettardi Arch.*, oder auch mit *N. Roualti Arch.* in Beziehung gebracht wird. Es steht aber nicht einmal fest, dass dieser organische Rest wirklich zu *Nummulites* gehört, denn weil kein Schliiff gemacht wurde, so muss Verf. selbst zugestehen, dass es sich eventuell auch um einen Orbitoiden handeln könnte. Immerhin bleibt der Fund interessant und wird von dem Autor als neuer Beweis für das alttertiäre Alter von wenigstens einem Theile der Inoceramenbruchstücke enthaltenden Schichten der ostgalizischen Karpathen angesehen“.

¹⁾ Atlas geologiczny Galicyi. Tekst do zes. XIII. Kraków 1901.

marglem, gdyby się nawet w tych granicach jego zawartość węglanu wapniowego nie zgadzała, i że margiel sylurski, triasowy, liasowy lub mioceniński miałyby inną zawartość wapienia, gdyby się wogóle nazywał marglem? Może i tu zecer zawinił wobec logiki autora? Dalsze komentarze zbyt czyste.

Wracając do nummulita z Dory przyznaje autor, że ani jemu, ani jego przyjaciółom nie przyszło na myśl, że okaz ów mógłby być kredową orbitoliną i nawiązując do mojej uwagi o zewnętrznym podobieństwie orbitolin do nummulitów dodaje, że „geologowi lub paleontologowi cokolwiek tylko więcej z nummulitami obeznanemu z pewnością na myśl nie przyjdzie nummulita lub orbitoida uważać za orbitolinę“. Ja też tego nie twierdziłem, tylko sądziłem i sądzę, że geolog lub paleontolog z orbitolinami nieobeznany w pierwszej chwili odwrotnie, łatwo może orbitolinę uważać za nummulita. W drugim wydaniu swej geologii (r. 1878) powiada Hauer o kredowych orbitolinach alpejskich ¹⁾ na str. 493: „Ihre linsenförmige Schale gleichoft täuschend jener der Nummuliten“. Czy i tego znakomitego geologa i paleontologa posądzi p. Szajnocha o niedostateczne obeznanie z nummulitami?!

Zaznaczę tu jeszcze fakt, że nad rzeką Seberoeang w Borneo odkrył geolog Everwijn warstwy z soczewkowatymi otwornicami, które uważał za nummulty. Znany paleontolog v. Fritsch oznaczył je wprawdzie jako patelliny, ale zaliczył te utwory do eocenu. Dopiero Martin ²⁾ po ponownej szczegółowej rewizji przekonał się, że to są orbitoliny, a mianowicie *Orb. concava Lam. sp.* i że pokłady je zawierające należy zaliczyć do kredy i to do piętra cenomańskiego.

Nowego dowodu swej niezrównanej logiki dostarcza p. Szajnocha przytaczając moje zdanie, iż powierzchnia okazu z Dory „okazuje się w powiększeniu wyraźnie szorstką i ziarnistą o złożeniu niewątpliwie takim, jakie okazują tylko otwornice aglutynujące“, i nawiązując do tego bardzo pouczają-

¹⁾ Hauer nazywa je wprawdzie orbitulitami. Wiadomo jednak, że ściśle zdefiniowanie i odróżnienie rodzaju *Orbitolina* od *Orbitulites* jest wynikiem badań późniejszych głównie Zittla, Martina i Eggera.

²⁾ K. Martin. Untersuchungen über den Bau von Orbitolina (*Patellina* auct.) von Borneo.-Samml. des geol. R.-Mus. in Leiden. Ser. I. Bd. IV. 1889.

jący traktat o znanych nieraz szorstkich i ziarnistych powierzchniach nummulitów i orbitoidów, które jednak pomimo to nie są otwornicami aglutynującymi.

Znów strzał kulą w płot! Przecież zdanie moje powyższe można tylko tak rozumieć, że ja u okazji tego zauważyłem oprócz powierzchni szorstkiej i ziarnistej także i złożenie właściwe otwornicom aglutynującym, a złożenia tego nie opisywałem, bo dla krótkości nie uważałem za potrzebne powtarzać tej dyagnozy ze znanych podręczników. Wiem bardzo dobrze, że otwornice nie aglutynujące mogą często okazywać powierzchnię ziarnistą, i na odwrót aglutynujące mogą być zupełnie gładkie, — ale wiem także, że przy dokładniejszym badaniu, niż to ma zwyczaj czynić p. Szajnocha, można rozpoznać w skorupkach aglutynujących ich charakterystyczne złożenie z ciałek obcych (piasku kwarcowego, wapiennego, glaukonitowego, namułu żelazistego i t. p.), gdy szkielet otwornic nie aglutynujących jako wydzielnina czysto chemiczna krzemionkowa lub wapienna takiego złożenia nie przedstawia, — i to tylko miałem tu na myśli, i spostrzegłszy u okazji z Dory niewątpliwie piaszczyste złożenie doszedłem do wniosku, że to jest albo przypadkowo tak soczewkowato obtarty kamyczek (bo tego i dziś nie uważam za wykluczone), albo tylko otwornica aglutynująca.

Jeżeli panu S. mój opis orbitoliny przezemnie znalezionej pomimo powołania się na dokładną dyagnozę podaną przez Picteta i Reneviera nie wystarcza, to mogę mu służyć jeszcze lepszą informacją: w najnowszej swej pracy, którą dopiero po wydrukowaniu mej inkryminowanej rozprawki otrzymałem, podaje Dr. J. G. Egger ¹⁾ monograficzne opisanie *Orb. lenticularis*, i z załączonych tam rysunków na Tabl. I. fig. 3. przedstawia niemal fotografię mojego okazu z Dory, a fig. 4. mego gorzej zachowanego okazu z Delatyna.

W zaślepieniu swem polemicznem posuwa się p. Szajnocha aż tak daleko, że odmawia mi nawet wszelkiej kompetencyi w kwestyach paleontologicznych i to na podstawie faktu, że ja dotąd ani jednej pracy paleontologicznej nie pu-

¹⁾ Der Bau der Orbitolinen und verwandter Formen.-Abh d. bayr. Akad. d. Wiss. II. Cl. XXI. Bd. III. Abt. München. 1902.

blikowałem! Zapomina o tem Szanowny mój Przeciwnik, że nawet najznakomitszy specjalista, nim napisał dziesiątą lub setną pracę, musiał raz koniecznie napisać pierwszą — a miarą wiarygodności jego opisów jest nie jakiś urojony patent, lecz krytyczna i na wszechstronnem przygotowaniu polegająca i łatwa do rozpoznania metoda, wedle jakiej przedstawia i logicznie wiąże swe obserwacye. „Po owocach ich poznacie je!“

Otóż przypatrzmy się, jak w tem świetle wyglądają owe patentowane kwalifikacye naukowe, a zwłaszcza paleontologiczne pana prof. Szajnochy.

Gdy w pierwszych pracach wykonanych jeszcze pod kierunkiem znakomitych mistrzów wiedeńskich poznać można bardzo wyraźnie wytrawną rękę, która powstrzymywała młody talent od ewentualnych zbyt śmiałych skoków w próżnię, to w miarę usamodzielniania się pana S. coraz liczniejsze zaczynają w jego pracach wykwitać objawy swoiste, z których nader charakterystyczny można ułożyć obraz. Oto kilka głównych rysów z tego obrazu:

Pomijając wspomniany już na wstępie lodowiec truska-wiecki oraz kilka przytoczonych powyżej kwiatków logicznych, pierwszorzędne miejsce zająć musi *Pholadomyocardia Jelskii Szajnocha, novum genus, nova species*¹⁾.

Dyagnozę swą postawił autor na j e d y n y m okazie znalezionym gdzieś w Ameryce, o którym wyraża się sam w sposób następujący: „Skamielina wspomniana jest ośródką bardzo dobrze zachowaną nader wielkiej muszli, której wnętrze wypełnionem zostało masą twardego, zbitego, ciemnego wapienia, i którejto muszli obie skorupy później zupełnie zostały zniszczone i wypłókanę przez wodę. Pomimo tego niezupelnego zachowania, przy którym budowy zawiąsy wcale już skonstatować nie można, a ślad skorupy w jednym tylko miejscu daje się odnaleźć, są znamiona ogólne kształtu i wejrzenia tak cechujące, że oznaczenie rodzajowe i gatunkowe da się skutecznie z wszelką niemal pewnością“.

¹⁾ Pamiętnik Akad. Um. Wydz. matem.-przyr. XVI. Kraków 1889. Str. 88. i nast. z tablicą fototyp.

W dosłownym tym tekście podkreśliłem tylko zdania cechujące znów właściwą autorowi logikę.

Z dalszego opisu wynika, że muszla ta należy do grupy *Simupalliata*.

Niech znów bezstronni osądzą, czy z takiego materiału można robić aż nowy rodzaj i gatunek!!

A koroną tego dzieła jest jego nazwa: wprawdzie każdy autor ma niezaprzeczone prawo dobierania dla swych nowych odkryć nazw zupełnie dowolnych; jeżeli jednak nazwy te nie są zupełnie obojętnymi (jak n. p. wzięte od nazwisk, miejscowości i t. p.), to można od nich wymagać przecież pewnego uzasadnienia logicznego. Otóż nazwa obrana przez pana S. wyraża coś pośredniego między rodzajami *Pholadomya* i *Cardium*. A przecież każdy najbardziej początkowy adept paleontologii wie, że to są rodzaje tak radykalnie różne od siebie, a nawet do zupełnie innych rodzin i grup należące (*Pholadomya* należy do *Simupalliata* i *Desmodonta*, a *Cardium* do *Integripalliata* i *Heterodonta*!), iż coś pośredniego między nimi nawet pomyśleć się nie da!

W r. 1887 oddałem panu S. między innymi materiałami przywieziony z południowej Ameryki także zbiorek roślin skamieniałych z Cacheuty do opracowania¹⁾. Rezultaty swych badań ogłosił p. Szajnocha w rozprawach wiedeńskiej Akademii Umiejętności²⁾.

O pracy tej wypowiada prof. A. Nathorst³⁾ między innymi zdania następujące: „Als besonders bemerkenswerth wird von Szajnocha u. a. betont, dass unter mehreren echten mezozoischen Formen in Cacheuta noch ein paläozoischer Typus wieder zum Vorschein kommt. Dies bezieht sich auf *Cardiopteris Zuberi Szajn.*, eine neue Art, welche in einem vorzüglichen Exemplar gesammelt wurde. Diese Pflanze ist aber keine *Cardiopteris*, sondern gehört zur Gattung *Ptilozamites Nathorst*, wel-

¹⁾ W dalszych ustępach swej polemiki twierdzi p. S., że ja mu te zbiory dałem dlatego, że sam ich opracować nie umiałem. Czy może i prof. Suess dał panu S. brachiopody balińskie, a prof. Zittel panu Uhligowi zbiory śląskie dla tego, że ich sami opracować nie umieli?

²⁾ Sitzber. Akad. d. Wiss.-Mathem.-naturw. Cl. Bd. 97. Abt. I. Wien. 1888.

³⁾ N. Jahrb. f. Min. etc. 1889. I. 202—203 (Briefl. Mitth.).

che bisher nur in älteren rhätischen Ablagerungen gefunden ist“. Dla mniej obeznanych z botaniką może być stosunkowo małą usterką, jeżeli jakiś *-ites* został zaliczony do jakiejś *-pteris*. Rzecz ta jednak nabiera większej doniosłości, gdy zaznaczymy, że *Cardiopteris* jest paprocią, a *Ptilozamites* cycadeą, a więc należą do zupełnie odmiennych klas świata roślinnego, oraz że tego rodzaju omyłka (!) zaszła na znakomicie zachowanym okazie! Wprawdzie niezajomość zasad systematyki botanicznej nie może być jeszcze poczytaną za ciężki grzech geologom wogóle, ale zdaje mi się, że zabieranie się do prac specjalnych bez gruntownego zaznajomienia się z zasadami nauk podstawowych musi przecież dziwnie oświetlić kompetencję badacza arrogantego sobie patent nieomyślności!

Inny przykład świadczący o niezwykłej bystrości i wiarogodności spostrzeżeń p. Szajnochy: Na posiedzeniu Komisji Fizyograficznej z 10. grudnia 1887 przedstawił p. S. między innymi rysunek sztolni w Trzebionce, założonej w XVII. w., potem zarzuconej i ostatecznie znów odkrytej. W sztolni tej znalazł p. Szajnocha obok dawno tam znanych utworów dyluwialnych, jurajskich i triasowych, także margiel kredowy, którego tam nikt ani przedtem, ani potem nie widział. W drukowanym sprawozdaniu z tego posiedzenia¹⁾ czytamy dalej dosłownie: „Na zapytanie p. M. Raciborskiego, jakie warstwy formacji kredowej, nie pojawiającej się zresztą na powierzchni, wykryto w sztolni w Trzebionce, odpowiedział prof. Dr. Szajnocha, że to są wapienie marglowe należące do senonu“.

A oto, co mówi o tem sensacyjnem odkryciu najlepszy znawca geologii okolic Krakowa, prof. Dr. St. Zaręczny²⁾: „Znajdowania się kredy w Trzebionce, na powierzchni się nie pojawiającej, ale wykrytej w sztolni (podanego do wiadomości przez prof. Dra Szajnochę na posiedzeniu naukowem Kom. fizyogr. z d. 10. grudnia 1887 r.) żadną miarą potwierdzić nie mogę. Badając wspomnianą okolicę przedtem i potem, widziałem tam, w przekopach kolei i w nasypach sztolniowych otworów, najniższe kordatowe margle jurajskie do marglowej opoki

¹⁾ Rozpr. i Sprawozd. wydz. Mat.-przyr. Akad. Um. t. XVII. Kraków 1888. Str. LXXIII.

²⁾ Atlas geolog. Galicyi. Zesz. III. Str. 167 tekstu, dopisek na dole.

bardzo podobne, ale zawierające skamieliny jurajskie z poziomu *A. transversarius*, ani śladu zaś skamielin kredowych. Jeżeli więc w Trzebionce znaleziono istotnie anachyty, leżały one tam prawdopodobnie w dyluwialnych żwirowiskach. Pojawienie się kredy poza paleozoicznym grzbieciem krzeszowickim jest po prostu nieprawdopodobne, a cała ta sprawa wymaga, pomimo wiarygodności źródła, stwierdzenia i wyjaśnienia“. To chyba dość wyraźnie!

P. prof. Szajnocha jest wielostronnym: zagony swe zapuścił także na Podole i napisał pracę, która ma być za jednym zamachem wyjaśnieniem tektoniki i stratygrafii syluru podolskiego ¹⁾.

Nie mogę tu wchodzić w bliższą ocenę tej pracy; stwierdzam tylko, że ściśle badania Dra Teisseyre wykazały zupełną bezpodstawność przedstawionych tam poglądów tektonicznych, a badania pp. Weniukowa i Siemiradzkiego błędność i takąż bezpodstawność oznaczeń stratygraficznych i paleontologicznych p. Szajnochy. Szczegółowe uzasadnienie tych zarzutów ujrzy wkrótce światło dzienne w drukującej się obecnie „Geologii Ziemi Polskich“ prof. Siemiradzkiego.

Ale jednym z najdonioślejszych odkryć p. Szajnochy jest źródło słone na rynku krakowskim, o którym czytamy w jego pracy p. t. „Źródła mineralne Galicyi“ ²⁾ na str. 51., że wedle cennej „Hydrografii Krakowa“ Marczykewicza z r. 1847 w studziencie głębokiej na 1 łokieć i 14 cali, leżącej o 4 łokcie poniżej poziomu Rynku głównego w stronie północno-wschodniej Sukiennic, znajdowała się dawniej prawdziwa solanka jednoprocetowa z domieszką soli magnowych, analizowana w r. 1845 przez Dra Sawiczewskiego.

W dopisku pod l. 23 na str. 63. tegoż dzieła pisze o tem p. Szajnocha: „Prof. Dr. Olszewski zwrócił moją uwagę na znaną dawno pogłoskę, jakoby solanka na rynku krakowskim miała pochodzić z wody odpływającej z kramów, w których sprzedawano śledzie. W obec rozbioru chemicznego prof. Sawiczewskiego i zbyt stanowczych twierdzeń w literaturze współ-

¹⁾ O stratygrafii pokładów sylurskich Galicyjskiego Podola. Spraw. Kom. fizyogr. t. XXIII. Kraków 1889.

²⁾ Rozpr. Wydz. matem.-przyr. Akad. Um. t. XXII. Kraków 1891.

czesnej trudno nam jest dać wiarę pogłosce tej bardzo nieprawdopodobnej¹⁾. A o tem samem źródle mówi prof. St. Zareczny¹⁾: „Tamże (t. j. w dziele Marczykiewicza) znajdujemy na str. 99—103 szczegółowy opis i chemiczny rozbiór wody słonej odkrytej na krakowskim rynku, w piwniczce pod kramikiem l. 8., o której jednak już Marczykiewicz sądził: „że żadną miarą za źródlaną poczytana być nie może“... Wspominam o niej dlatego, ponieważ w Krakowie w ostatnich latach o niej przypominano, nawiązując do faktu jej istnienia różne — oryginalne — pomysły“.

Dziwne, że w swej pogoni za nadzwyczajnymi odkryciami nie zarządził p. Szajnocha dotąd nowych poszukiwań pod kramikami Sukiennic!...

A teraz, kiedy dotknąłem pola chemicznego, mógłbym zapytać pana S. i niektórych badaczy z jego szkoły, jakim prawem często puszczają się na to pole (powstawanie wód mineralnych, nafty i wosku ziemnego, krytykowanie analiz mineralnych i t. p.), kiedy nigdy przedtem żadnych prac chemicznych nie publikowali? Logicznem uzasadnieniem takiego pytania byłaby najprostsza konsekwencya ataku pana S. na moje kwalifikacye paleontologiczne. Nie z tego jednak tytułu musiałem kilkakrotnie wystąpić z krytyką oryginalnych teoryj chemicznych p. Szajnochy²⁾, lecz jedynie dlatego, że z poglądów tych na każdym kroku wyłania się gruntowna nieznanajomość podstaw tej wielkiej i trudnej nauki.

Przejdźmy obecnie do prac karpackich tego autora, które koncentrują się głównie w wydanych dotąd 12 arkuszach map „Atlasu geologicznego Galicyi“ z trzema zeszytami tekstu (V., VI. i XIII.).

Zaznaczam tu z góry, że obecnie pomnę zupełnie poglądy naukowe na wiek i podział poszczególnych formacyj karpackich, różne od poglądów moich, a tylko przytoczę kilka faktów dowodzących, że nawet ze stanowiska zajętego przez

¹⁾ Atlas geol. Galicyi. Zesz. III. Dopisek na str. 261 tekstu

²⁾ Uwagi krytyczne o poglądach Dra Szajnochy na pochodzenie źródeł solnych i siarczanych w Galicyi. Kosmos 1893, — Kilka uwag w sprawie badań Dra J. Grzybowskiiego nad mikrofauną karpacką. Kosmos 1897 — oraz w kilku innych miejscach.

pana S. i jego zwolenników cała ta robotą jest w najwyższym stopniu pobieżną i niedbałą i choćby tylko dlatego wprost ubliża powadze tego kosztownego i pomnikowego wydawnictwa.

Szereg bardzo poważnych zarzutów tego rodzaju podniosłem już dawniej omawiając zeszyt V.¹⁾, gdzie między innymi podniosłem niczem nie dający się usprawiedliwić brak przekrojów graficznych (w obszarach górskich, gdzie objawy tektoniczne są integralną charakterystyką!) oraz brak objaśnień do kilku map tego zeszytu.

O wiele cięższe zarzuty podniósł niedawno prof. Wiśniowski²⁾, który wprawdzie osłodził swą krytykę licznymi komplementami i wyszukaną kurtoazją, ale dla umiejących czytać nie dwuznacznie wykazał takie mnóstwo rażących błędów, przeoczeń w najdostępniejszych miejscach, niekonsekwencji i niezgodności tekstu z mapami, że istotnie trzeba wielkiej naiwności, ażeby się dać ugłaskać owymi komplementami.

Do tej bardzo już bogatej wiązanki zestawionej przez Dra Wiśniowskiego dołączę tu jeszcze tylko kilka przykładów wziętych tylko z takich miejscowości, gdzie p. Szajnocha musiał dłuższy czas przebywać, i gdzie pomimo to przeoczył lub nie zrozumiał objawów tak bijących w oczy, że usterek takich nawet zupełnie początkowemu uczniowi płazem puścićby nie można.

W Krynicy mieszkał p. Szajnocha dłuższy czas, lecz zapewne słowa lub zajęcia towarzyskie nie pozwoliły mu dowiedzieć się, że tuż obok w Tyliczu w bezpośrednim sąsiedztwie znanej tamtejszej szczawy znajduje się bardzo rozległe i z daleka widoczne odsłonięcie typowych karpackich iłów czerwonych, oraz, że nieco na południe stamtąd wydobywają się niemal przy samej drodze bardzo znaczne ekshalacje suchego bezwodnika węglowego. O tych ważnych objawach nie ma ani na mapie, ani w tekście najmniejszej wzmianki.

Na arkuszu „Grybów-Gorlice“ nie wydzielił autor w kilku miejscach niezmiernie rozległych i charakterystycznych partyj

¹⁾ Kosmos 1896, str. 571 i nast.

²⁾ Kosmos 1902, str. 336—340.

iłów czerwonych (choć formacja ta w objaśnieniach jest osobno wyróżniona) koło Szymbarku, Bystrej, Siar i Sękowej, a natomiast oznacza w formie fantastycznych wzdłuż i w poprzek warstw prowadzonych węzłów warstwy inoceramowe (kredowe) obejmując niemi także i takie partye, gdzie w wybornych odsłonięciach nawet początkowy uczeń nie przeoczy najpospolitszych utworów trzeciorzędnych!

To samo niedbalstwo i zupełnie fałszywe rozgraniczenie formacyj uderza w znanym i niemal klasycznym terenie kopalnianym Ropianki!

W okolicach Brzozowa, gdzie równolegle z główną drogą do Sanoka śledzić można na długości kilkunastu kilometrów wybitny pas eoceńskich iłów czerwonych, przebijanych w tamtejszych licznych kopalniach bez przerwy do 400 i więcej metrów głębokości, p. Szajnocha tego objawu ważnego dla górnictwa i stratygrafii nawet nie widział!

Potężne wypiętrzenia warstw kredowych (nie wchodzę na razie w to, czy to kreda dolna, czy górna) widoczne przy drodze nad Sanem w ścianach kilkadziesiąt metrów wysokich i kilka kilometrów długich między Trepczą i Międzybrodziem z kilku niezgodnie wciśniętymi partyami czerwonych iłów oznacza p. S. jako oligoceńskie łupki menilitowe. Takiego błędu nie popełniłby nawet student pierwsze kroki w geologii stawiający.

W owej sławnej Węgierce pod Przemyślem, gdzie p. Szajnocha kilkakrotnie po kilka dni z rzędu przesiadywał, nie widział on, że na samej drodze w Woli Węgierskiej występuje znaczny pas czerwonych iłów leżących pod typowymi łupkami menilitowymi i rogowcami.

Na arkuszu „Przemyśl“ olbrzymie powierzchnie pokryte są barwą oznaczoną jako „piaskowce karpackie pod cienką pokrywą dyluwialną“. Szkoda, że autor wszystkich swych map w całości nie określił jako „rozmaite starsze formacje pod pokrywą dyluwialną i alluwialną“. Wtedy byłby miał zadanie o wiele łatwiejsze, byłby uniknął mnóstwa kompromitujących go błędów i przeoczeń, i byłby przedstawił istotnie prawdziwy stan rzeczy!

Takto wyglądają kwalifikacje tego badacza, który ośmiela się nie tylko odmawiać mi kompetencji naukowej, ale usiłuje

nadto z niezwykłą złośliwością rzucić cień nieuctwa na wszystko wogóle, co w ostatnich latach wyszło z pracowni lwowskich ¹⁾.

A teraz powróćmy do stosunków nad Prutem koło Delatyna i Dory.

Kwestyonując oznaczenia moich skamieniałości tam znalezionych wierzy p. Szajnocha tylko w prawdziwość belemnita, ale tu zaraz ucieka się do swego ulubionego wybiegu o drugorzędnem złożysku, na jakim wedle jego życzenia miałby się ten odłamek znajdować i jako dowód tego przytacza mi obok innych także okaz belemnita znaleziony przez ś. p. prof. Altha w warstwach eoceńskich Słobody Rungórskiej. Nie wiem, czy okaz znajdujący się obecnie w zbiorach krakowskich jest tym samym ²⁾. Wiem jednak na pewne, że wraz z prof. Althem byłem na miejscu w Słobodzie, gdy nam owego belemnita przyniesiono. Tkwił on w jednym z pospolitych tam odłamów egzotycznych jurajskiego wapienia stramberskiego. Znamy przecież także odłamy wapieni węglowych z produktusami w materiale egzotycznym zachodnich Karpat. Gdzie więc są dawniejsze skały egzotyczne, tam oczywiście mogą się znajdować także i pochodzące z nich skamieniałości na drugorzędnem złożysku. Najlepszem jednak i niemal nigdy nie zawodzącym kryterium dla ich właściwego ocenienia jest fakt, że w takim razie pozostały na nich mniejsze lub większe partye skał, w których się one pierwotnie znajdowały, jak n. p. wapienie jurajskie lub węglowe. Jeżeli jednak nawet w zlepieńcach lub okrucowcach wyraźnie przekonać się można, że skamieniałość tkwi nie w odłamku obcym, lecz w masie zlepiającej owe

¹⁾ Wytykanie błędu, który się przed kilku laty wydarzył we Lwowie przy studyowaniu otwornic miocennych jednemu z młodych przyrodników, który nigdy nie był moim uczniem, jest tu co najmniej niewłaściwym. W imię słuszności oświadczyć tu muszę, że błąd ów został natychmiast w odpowiedni sposób wyjaśnionym i naprawionym, a nadto jest on drobnostką w porównaniu z ciężkimi i licznymi „lapsusami“, w jakie obfituje działalność naukowa p. Szajnochy, — a z których tylko kilka najcharakterystyczniejszych powyżej przytoczyłem.

²⁾ Z czasów swej asystentury w Uniwersytecie Ligiellońskim (r. 1883) pamiętam, że typowe ortocerasy podolskie znajdowały się tam pomieszane z porfirami z Miękini. Nie dziwiłbym się przeto nadzwyczajnie, gdyby kartka napisana pierwotnie dla belemnita ze Słobody znalazła się potem przypadkowo przy jakimś okazie amerykańskim.

okruchy, to chyba tylko badacz bardzo niedoświadczony lub uprzedzony może być w błąd wprowadzonym. Co do moich skamieniałości z Dory i Delatyna raczy p. Szajnocha przyjąć zapewnienie, że wszystkie najniewątpliwiej znajdowały się tylko w lepiszczu, a nie w odłamkach obcych owych zlepieńców. Całkiem specjalnie odnosi się to stwierdzenie do licznych i dużych moich inoceramów z piaskowca jamneńskiego.

A dalej już wprost jakimś niewytłumaczonym obłędem nazwać muszę odmawianie znaczenia faktowi, że tam w jednolitym kompleksie warstw, którego typy petrograficzne i następstwo stratygraficzne mimo wszelkich zaprzeczeń są absolutnie identyczne ze znanymi skałami kredowymi Karpat zachodnich, znajdują się tylko same szczątki organiczne typu albo zupełnie obojętnego, albo wyraźnie kredowego, jak inoceram, pharetrony (których mam znaczniejszą ilość, a wymieniłem tylko Peronellę najlepiej zachowaną), Opis, belemnit, exogyry i orbitoliny! I to wszystko uznawane bez zarzutu dla kredy zachodnio karpackiej ma mieć w Karpatach wschodnich mniej znaczenia, niż jeden jakiś bardzo wątpliwy numulit lub kamień nie wiedzieć skąd pochodzący i w żwirowisku rzeczonym lub dyluwialnym znaleziony!

Humorystycznym wprost i znów bardzo charakterystycznym muszę nazwać twierdzenie pana S., jakoby owe exogyry delatyńskie mogły być zaliczone do rodzaju *Chama*! Może to byłoby i możliwem w Krakowie, gdzie uczniom geologii porucza się jako pierwszą strawę opracowywanie trudnych materyałów specjalnych bez względu na to, czy oni mieli czas i sposobność przyswojenia sobie najpierw podstaw elementarnych paleontologii i nauk pokrewnych. My jednak we Lwowie jesteśmy skromniejsi i trzymamy się metody starej i wypróbowanej: najpierw uczymy się najgruntowniej elementów i dzięki tej metodzie jeszcze nie puściliśmy w świat żadnej Pholadomyocardii, ale wiemy, że *Exogyra* i *Chama* należą do zupełnie innych i nic ze sobą wspólnego nie posiadających grup, i jedną lub drugą nazwiemy tylko taki okaz, który wyraźnie okazuje właściwe i istotne swe cechy. Exogyrą więc pozwoiliem sobie nazwać tylko taki okaz, który posiada owe cechy prawdziwie i niewątpliwie charakterystyczne. Na twierdzenie to niczyjej aprobaty zasięgać nie będę, a już naj-

mniej od wynalazcy Pholadomyocardii, cycadeów paprociowych, solanek krakowskich, lodowców truskawieckich i ananchytów w marglach jurajskich!

Dalej wyciąga p. Szajnocha jeszcze lithotamnia z owych zlepieńców z Delatyna i Dory, oznaczone przez p. Grzybowskiego jako gatunki eoceńsko-oligocieńskie. Jakkolwiek nikt dziś algom tym wybitniejszego znaczenia stratygraficznego przypisywać nie może, to jednak pamiętałem i o nich, wykonałem liczne szlify, badałem je pod mikroskopem i prosiłem najlepszego znawcę tychże prof. Rothpletza o ich zaopiniowanie. O bardzo pięknym okazie z Delatyna, który inkrustuje w dodatku odłamek pharetrona, pisze mi p. Rothpletz w liście z 8. grudnia z. r.: „...bin ich nicht im Stande einen Unterschied zwischen ihm und dem *L. gosaviense* aus der Gosau-Kreide und dem franz. Senon zu finden. Die Zellengrösse ist dieselbe und die kleinen ins Gewebe eingereihten Tetrasporangien, welche allerdings nur an wenigen Stellen sichtbar sind, sind wie bei *gosaviense*. Auch im äusseren Habitus der Knolle ist kein Unterschied ausfindig zu machen“. A więc do wszystkich innych cech przybywa i ta, że i lithotamnia tamtejsze okazują charakter kredowy, a nie trzeciorzędny.

O innym okazie z Dory pisze mi p. Rothpletz w liście z 31. stycznia b. r.: „Ich bin nicht im Stande zu sagen, was für Arten vorliegen; es könnten ebenso wohl cretaceische, wie alt- oder jungtertiäre sein“. Trzeba więc i tu być bardzo ostrożnym, — i takimi są badacze wytrawniejsi od p. Grzybowskiego.

P. Szajnocha nie rozumie dalej, lub nie chce rozumieć związku, jaki mają mieć z jego nummulitem zaznaczone przezemnie z naciskiem inoceramy z piaskowca jamneńskiego. Chociaż związek ten z moich prac dotychczasowych dość wyraźnie wynika, to jednak muszę go tu jeszcze wyraźniej w kilku słowach określić. Jeżeli w znacznych i szczegółowo przez wiele lat badanych kompleksach warstw głębszych nie znalazłem nigdy nummulita, a natomiast znalazłem tam obok rzeczy obojętnych liczne resztki organizmów o charakterze wyraźnie kredowym; jeżeli na tym kompleksie następuje inny kilkaset metrów gruby znów bez nummulitów, ale z licznymi i dużymi inoceramami, a nadto zawierający gdzie indziej no-

torycznie i inne skamieniałości górno kredowe (Spas i Śląsk); jeżeli dopiero nad tym kompleksem następuje zupełnie zgodnie potężny kompleks warstw innych już z licznymi i niewątpliwymi nummulitami, ale bez inoceramów — to z tego chyba nie trudno wywnioskować, gdzie należy prowadzić najnaturalniejszą granicę między kredą i paleogenem — i że jakiś nummulit już z natury swej bardzo wątpliwy znaleziony o kilkaset metrów pod licznymi inoceramami, staje się tem samem i wedle dotychczasowych doświadczeń jeszcze mniej, niż problematycznym.

O tem wiem bardzo dobrze, że granice formacji nie są ostre tam, gdzie, jak w Karpatach wschodnich, w osadzaniu się pokładów na pograniczu kredy i eocenu nie było ani przerwy, ani wybitniejszej zmiany warunków zewnętrznych; że wobec tego właśnie u nas łatwo będzie można znaleźć na samem pograniczu¹⁾ tych systemów nummuly obok organizmów kredowych i to nie koniecznie na drugorzędnem złożysku. Wszak w Beludżystanie znane są od dawna nummuly w towarzystwie nawet ammonitów²⁾. Gdzie w takich razach pociągnąć granicę, to będzie dla nauki rzeczą dość obojętną; ponieważ jednak jakąś granicę ściślejszą koniecznie przyjąć trzeba, więc większość dzisiejszych geologów niezawodnie raczej zgodzi się na uznanie owych najwcześniejszych nummulitów za kredowe (zwłaszcza, że przodków ich rzeczywistych znamy nawet już z utworów znacznie starszych), niż na przeciągnięcie tak charakterystycznych faun ammonitowych i inoceramowych do eocenu.

Takie jednak wątpliwości wylaniać się mogą tylko na samem pograniczu, a nie, jak w naszym wypadku, o kilkaset metrów pod tą dobrze już znaną granicą!

Co do owych nummulitów z Delatyna, Dory i Jaremcza, których się też zaroiło w Krakowie, jak grzybów po deszczu, to oświadczam stanowczo, że wierzę w prawdziwość oznaczeń Dra Schuberta, ale nie wierzę i nie uwierzę w ich pochodze-

¹⁾ Okazy takie, t. j. niewątpliwe inoceramami i liczne niewątpliwe nummuly z tej samej warstwy na górnej granicy piaskowca jamneńskiego pochodzące już posiadam z Wygody koło Doliny, o czem we właściwym miejscu podam bliższe wiadomości.

²⁾ Oldham. Geology of India. 2. ed. Calcutta 1893. p. 291.

nie z tego całego kompleksu warstw, który zaliczyłem do kredy, i w którym nigdy nummulita nie znalazłem ani sam, ani ze ś. p. prof. Althem, z którym cetnary tego materiału przerabiałem i badałem. Kawalki skał z wyraźnymi nummulitami z tamtych stron znam dobrze, ale tylko ze źwirowisk Prutu i dyluwialnych, i tylko z tego źródła pochodzą mojem zdaniem owe okazy p. Szajnochy, podobnie, jak w najlepszym razie ów *Ananchytes* z Trzebionki.

Jak wyglądają dalsze deklamacye pana S. o jego dobrej wierze w świetle faktów na wstępie przedstawionych, z których jasno wynika metoda zastosowana przez panów Szajnochę i Uhliga dla usunięcia mnie z przygotowań kongresowych, to już pozostawiam osądzeniu bezstronnych czytelników.

Przechodząc teraz do nafty w Wójczy nie wiele już będę miał do powiedzenia.

Zarzut mój, że p. Szajnocha nie powinien był pisać o okolicach Wójczy, kiedy tam nigdy nie był, cofam obecnie; p. S. dał, jak to wyżej wykazałem, dość dowodów, że potrafi nawet na miejscu nie widzieć ważnych i rozległych objawów geologicznych oraz odkrywać nadzwyczajności tam, gdzie ich nikt nigdy ani przedtem, ani potem odnaleźć nie zdołał. Wobec tego nawet lepiej, że pozostał w domu i nie zamącił swego jasnego sądu obserwacyami w przyrodzie.

Dobra wiara p. S. znów jaskrawo występuje w wysuwaniu „dyablika drukarskiego“, który mu na przekroju z Tarnowa do Wójczy przesunął o dwa lub trzy milimetry na lewo położenie miejscowości Wójczy! Nie chce rozumieć tego p. Szajnocha, że gdyby był narysował stan rzeczy prawdziwy, to i Wójcza i jej źródła naftowe musiałyby się znajdować nie na lewo (południe), ale na prawo (północ) od pierwszego od Karpat wału kredowego — a więc choćby nawet całe morze nafty płynęło od Karpat ku Wójczy, to wału tego przeskoczyłoby nie zdołało! P. Szajnocha przekrój swój musiał tak przedstawić, jak to uczynił, bo przedstawienie prawdziwe byłoby nawet dla najmniej wtajemniczonego odrazu unicestwiło jego całą teorię. A niezgodność z innymi ustępami jego wywodów to objaw, do którego w pracach jego jesteśmy aż nadto przyzwyczajeni.

Co za związek ma kreda koło Kałusza (szkoda, że nie powołano się jeszcze na kredę u stów Pireneów) z kredą koło Wójczy, tego zrozumieć nie potrafię. Obstawiam jednak przy twierdzeniu, że skonstatowanie kredy w najbliższej okolicy, i to daleko na południe od Wójczy zamiast przypuszczanych tam przez p. Szajnochę fał karpaccich, ma wielkie znaczenie dla wykazania bezpodstawności jego teorii.

Przystępując dalej do kwestyi pochodzenia nafty karpacciej twierdzi p. Szajnocha, że poglądów jego nie poddałem rzeczowej krytyce, tylko im krótko zaprzeczyłem. Otóż raczy p. S. przypomnieć sobie, że pogląd wywodzący wszelką naftę karpaccą tylko z łupków menilitowych nie jest wcale jego wynalazkiem, tylko podniesionym był już bardzo dawno¹⁾, i teoria ta została jeszcze przez Tietzego i Paula do minimum zredukowana w miarę, jak badania geologiczne utworów karpaccich postępowały i jak się przekonywano, że pokłady naftonośne Karpat należą do kilku bardzo stale występujących i ściśle od siebie różniących się poziomów, które z łupkami menilitowymi nawet najsztuczniejszymi hipotezami w żaden związek ani genetyczny, ani tektoniczny wprowadzić się nie dadzą. Jeżeli nadto oprócz kilku moich poprzednio wymienionych prac krytycznych także i liczne argumenta chemiczne i geologiczne podane w mej pracy p. t. „Kritische Bemerkungen über die modernen Petroleum-Entstehungs-Hypothesen“²⁾ odbiły się bez skutku od reakcyjnych poglądów p. S., to mogę już zupełnie zrezygnować z możliwości przekonania go jakimikolwiek sposobami przyjętymi w nauce.

Co do ustawicznie i uparcie powtarzanego przez pana S. zdania, że w miocenie podkarpaccim nie ma materiału organicznego, z któregooby nafta mogła powstać, a więc musimy go szukać w rybach łupków menilitowych, to ośmielę się zapytać, co jest bardziej organicznym materiałem, czy nader liczne, we wszystkich poziomach naftonośnych obficie rozsiane szczątki roślinne, czy kości, zęby i łuski ryb ograniczone prze-

¹⁾ Głównie F. Pošepny w Jahrb. geol. R.-A. z r. 1865, str. 357—358.

²⁾ Ztschr. f. pract. Geol. Berlin 1898, gdzie znajdują się też obszernie cytaty z literatury.

ważnie do łupków menilitowych, które w dodatku najmniej nafty zawierają. Gdyby p. S. znał warunki tworzenia się osadów litoralnych i towarzyszącego im życia organicznego oraz rozumiał odbywające się przy tem reakcye chemiczne, chociażby tylko na podstawie prac kilku, jak n. p. J. Walthera „Lithogenesis der Gegenwart“¹⁾ i mojej skromnej, ale na podstawie ścisłych badań napisanej rozprawki „o pochodzeniu fliszu“²⁾, to wiedziałby, że substancya organiczna zwierzęca dostać się może do osadów tylko w nader wyjątkowych i lokalnych warunkach, jak n. p. w wysychającej i przesolonej zatoce Kara-Bugas; natomiast w olbrzymiej większości wypadków, a zwłaszcza tam, gdzie się tworzą osady fliszowe, ze zwierząt dostają się do osadów tylko części mineralne, jak kości i skorupy, a zawarta w tych osadach materya organiczna jest prawie wyłącznie roślinną, która, jak wiadomo, o wiele dłużej i skuteczniej opiera się destrukcyjnemu działaniu mikrobów, niż ciało zwierzęce. Z błonnika, jak to wykazały badania Radziszewskiego, Hoppe-Seylera i Omelianskiego, można łatwo i doświadczalnie w odpowiednich warunkach otrzymać węglowodory, ale z kości i skorup nawet p. Szajnocha nafty nie zrobi!

Nie wiem, jak nazwać wywlekanie jakiejś anonimowej notatki z „Nafty“ z r. 1900, wedle której miałem wpędzić w Schodnicy p. St. Czerwińskiego w „takie tarapaty, że omal nie posiwiiał“. Odnosić się to mogło tylko do wiercenia próbnego wykonanego nie w Schodnicy, lecz dość daleko stamtąd w Opacie, w terenie zupełnie nowym i nie odkrytym. Panu Czerwińskiemu rezultat ujemny tego wiercenia nie szkodzić nie mógł, bo pracował on tam tylko jako przedsiębiorca za umówioną opłatą od metra głębokości bez najmniejszego udziału w spodziewanej ropie. Natomiast tenże p. Czerwiński, mój dawny współpracownik z Ameryki, dziś istotnie jeden z najpoważniejszych i najogólniej szanowanych przedsiębiorców wiertniczych, był zawsze i jest do dziś moim dobrym przyjacielem osobistym, bardzo często mojej fachowej opinii

¹⁾ Einleitung in die Geologie als historische Wissenschaft. III. Jena 1893—1894.

²⁾ Kosmos 1901.

zasięga i dobrze na tem wychodzi. Nikt dalej nie może mi po-
czytać za przechwałkę, jeżeli podam tu do wiadomości pana S.,
że cały tak olbrzymi rozwój Schodnicy opiera się niemal wy-
łącznie na podstawie moich badań i szczegółowych orzeczeń
geologicznych. Ja pierwszy zdołałem wykazać obecność tamże
drugiego, najobfitszego poziomu naftowego, i za moją tylko
radą i z najlepszym skutkiem pierwsi dowiercili do tego po-
ziomu właśnie wspomniany p. Czerwiński oraz ś. p. Antoni
Błażowski (potem przedsiębiorstwo „Wolski i Odrzywolski“,
które wyłącznie na moich wskazówkach oparte do niezwykłego
doszło rozwoju, a obecnie pod zarządem galic. Kasy Oszczę-
dności z każdym dniem lepszych dowodów dostarcza, że pro-
gnozy moje i rady były słuszne i uzasadnione), a rezultaty te
stały się potem podstawą do rozwoju potężnego towarzystwa
„Schodnica“, założonego na podstawie mojej ekspertyzy.

Wyłącznie na podstawie moich badań założone i do roz-
kwitu doprowadzone kopalnie w Humniskach, Kosmaczu, Pa-
siecznej, setki ropodajnych szybów w licznych terenach no-
wych i dawnych nie znikną wobec kilku bezsprzecznie także
ujemnych rezultatów, których się nie wypieram, i za które,
jak zawsze i wszędzie, nawet najbieglejszy specjalista odpo-
wiadać nie może.

Brak mi wyrazu parlamentarnego na właściwe określenie
postępowania pana Szajnochy wobec mojej „Mapy obszarów
naftowych w Galicyi“ (Lwów 1897). P. S. zarzuca mi miano-
wicie, że w pracy tej nie zacytowałem ani jego ani wielu in-
nych autorów. Że to jest mała broszurka o 16, a właściwie
tylko 8 stronach, przeznaczona, jak to najwyraźniej tam po-
wiedziałem, tylko dla celów praktycznych i w której jasno
usprawiedliwiam jej prowizoryczny charakter i wobec ograni-
czonego zakresu brak literatury, że dalej w kilka miesięcy
później wydałem rzeczywiście część pierwszą zapowiedzianego
wówczas większego dzieła ¹⁾, w którym pomieściłem na 20 stro-
nach tak dokładną bibliografię karpacką, jakiej dotąd nikt nie
opracował, i że w dziele tem w najobszerniejszej mierze uwzględ-
niam wszystko, co w tym kierunku ktokolwiek kiedy zrobił,

¹⁾ Geologia pokładów naftowych w Karpatach galicyjskich. I. zesz.
1. Lwów 1899.

o tem p. Szajnocha milczy! Jeżeli tak postępując śmie on jeszcze zarzucić mi sąd nieuczciwy — to „czołem“ przed jego — odwagą!

Kilka innych punktów spornych poruszonych przez pana S. mogę już spokojnie pozostawić ocenie czytelników.

Na zakończenie muszę się tylko jeszcze kilku słowami usprawiedliwić, dlaczego w ostatnich swych krytykach prac pana S. użyłem kilkakrotnie tonu ostrzejszego, niż się to czynić zwykło w polemikach naukowych. Oto, jak z całego powyższego przedstawienia, a nawet z własnych końcowych uwag odpowiedzi pana S. jasno wynika, uczony ten na cały szereg poważnych i czysto rzeczowych zarzutów, jakie się od lat przeszło dziesięciu zewsząd na niego sypią, zupełnie nie reaguje i uważa je — świadomie lub nieświadomie — za nieistniejące. Ale to mu wolno i nikomuby to nie szkodziło, gdyby p. S. siedział w swej pracowni i uwieczniał się niewinnemi Pholadomyocardiami. Pan S. jednak tem się nie zadowalnia: wobec wielkiego braku fachowców u nas uchodzi za wielką powagę naukową i szkodliwą swą działalnością w wydawnictwach geologicznych Akademii Umiejętności, do których opanowania całą siłą pary zdąża, wprost ubliża powadze tej Instytucyi, jak to faktami powyżej wykazałem. Zapobieżenie takim dążeniom jest obowiązkiem obywatelskim ludzi do tego powołanych. Gdy jednak środki parlamentarne pod postacią łagodnych krytyk rzeczowych najmniejszego skutku nie wywierają, to reakcyę wywołać może tylko zastosowanie środków drastyczniejszych. Zdaje mi się, że przeciw receptę na to znalazłem: reakcyja nastąpiła i p. Szajnocha przedstawił się światu w swej całej okazałości jako człowiek i jako uczony!

We Lwowie, 25. marca 1903.

Polemikę powyższą uważamy za zakończoną i zamkniętą.

Redakcyja »Kosmosu«.